Rok 1936. 23 lutego Nr. 8

# DZWONECZEK

POD REDAKCJĄ ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

## O drzewach kwitnących w zimie.

Ciepło, jakiem nas darzył styczeń i wogóle łagodna tegoroczna zima, przyśpieszyło budzenie się do życia pewnych drzew, które i tak zawsze o wiele wcześniej od innych wydają kwiaty. Należy do nich olcha, osika, wierzba, a przedewszystkiem leszczyna.

Jeszcze póki niema listków na gałązkach, wypuszcza *leszczyna* bazie czyli kotki o burem zabarwieniu, podobne do malutkich kocich ogonków. Są to właśnie kwiatki leszczyny, ale tylko pręcikowe, z których by nie było owocu. Ich przeznaczeniem jest wydawanie w wielkiej ilości pyłku złocistego, który wiatr roznosi na wszystkie strony. Nie trzeba jednak myśleć, że jest to trwonienie i marnowanie tego, co wypracowuje roślina. Na ten bowiem pyłek czekają na tych samych gałązkach inne kwiatki t. zw. słupkowe, otulone łuskami, z których wyzierają na świat czerwone znamionka pędzelkowate. Dopiero kiedy one zostaną zapylone owym złocistym pyłkiem niesionym przez wiatr, zacznie się z nich powoli wytwarzać owoc leszczyny. Dojrzeje on dopiero pod koniec lata lub w jesieni, narazie zaś owo czerwone znamię nabrzmieje i czekać będzie cierpliwie końca zimy, aby zacząć swój dalszy rozwój, aż do wytworzenia orzecha laskowego, ku uciesze dzieci i wiewiórek.

A cóż się dzieje z baziami, które tak pięknie przyozdabiały krzew leszczyny w czasie, gdy jeszcze śnieg leżał na gałęziach drzew? Biedne bazie pręcikowe już martwe opadły i zaścielają ziemię. Spełniły one swój obowiązek, wydały pyłek życiodajny dla kwiatków słupkowych i pokornie kończą swoje niedługie istnienie, zanim jeszcze słońce wiosenne zaświeci.

W parę dni po leszczynie zaczynają podobnie kwitnąć *olchy*. Przystrajają się one również zwisającemi ku ziemi baziami pręcikowemi i w małe pączki, które po zapyleniu wyrosną w twarde szyszeczki z nasionami. Te szyszki — to jest owoc olchy. Nasionka ich zaś stanowią pożywienie, a nawet przysmak dla wielu ptasząt, zwłaszcza dla czyżyków i dla zachodzących do nas z północy czeczotek, którym czyżyki nie odmawiają gościny w swych ulubionych drzewach olchowych.

W lutym kwitnie też *osika*, znana z tego, że jej listeczki drżą na najlżejszym wietrze, a nawet i w zupełnym spokoju. Dzieje się to z tej przyczyny, iż osadzone są na bardzo długich łodyżkach, łatwo więc poddają się wszelkiemu ruchowi.

Kwitnie wreszcie i *wierzba,* która dochodzi niekiedy do 10 metrowej wysokości, zwykle jednak znamy ją jako duży krzew rosnący na skraju lasu w zaroślach. Ma ona większe bazie otulone w srebrzysty, szary puszek, który jak futerko chroni przed mrozem drobne kwiatuszki. Wierzbę taką nazywają wedle nauki botaniki, *iwą.* Ponieważ pręciki jej lśnią w czasie przedwiośnia złociście, przeto nazwano ją złotą wierzbą. Nawet listeczki jej mają

zabarwienie złociste, co podnosi piękno całego drzewa. Różni się iwa od innych wiatropylnych drzew tem, że nigdy nie ma na jednym pniu baź pręcikowych i słupkowych, lecz osobno; wiatr zatem przenosić musi pyłek z drzew pręcikowych na słupkowe, rosnące oddzielnie.

Wierzba w jednym wypadku zastępuje u nas palmy rosnące w ciepłych krajach, a mianowicie w niedzielę palmową, podczas której święci się w kościołach t. zw. „palmy" na pamiątkę witania wjeżdżającego do Jerozolimy Pana Jezusa. Jemu to wówczas ścielono pod stopy liście palmowe na znak czci i radości. Chociąż więc nasza poczciwa wierzba nie ma nic wspólnego z owem drzewem krain wiecznego słońca, jednak nazwa „palmy" przyrosła już do jej wiosennych pędów nierozdzielnie i zawsze w Polsce „palma" wierzbowa będzie zatykana w niedzielę kwietniową za świętymi obrazami naszych mieszkań. *r. l.*

# Figle przyszłej królowej.

Jak wiadomo w każdem państwie już za życia monarchy bywa zawsze wyznaczany jego następca, który w razie śmierci króla czy cesarza obejmuje tron i rządy. W Anglji tym następcą tronu ma być zawsze najstarszy syn króla i wtedy nazywa się księciem Walji, dlatego, że ma w posiadaniu księstwo Walji.

Obecnie jednak, kiedy po śmierci Jerzego V. wstąpił na tron właśnie dotychczasowy książę Walji, zabrakło następcy tronu, gdyż nowy król jest jeszcze kawalerem, więc nie ma dzieci, a z jego młodszych braci już żonatych jeden tylko ma córeczkę. Nazywa się Elżbieta i ma dopiero lat 10.

Otóż mała księżniczka Elżbietka, która kiedyś panować może w potężnem państwie angielskiem nad setkami miljonów obywateli, (jak niegdyś jej prababka królowa Wiktorja, która zasiadała na tronie Anglji przez lat 60,) pędzi sobie narazie zwykły żywot dziecinny. Niekiedy tylko pamiętać musi o swojem królewskiem pochodzeniu, a to, gdy obowiązana jest wykonywać pewne czynności związane ze zwyczajami dworskiemi i kiedy to pochylają się przed nią w ukłonie najstarsi dostojnicy państwa i z najwyższym szacunkiem całują jej małą rączkę.

Poza temi chwilami wielkiej powagi jest Elżbietka wesołą, miłą dziewczynką, bardzo wrażliwą na cudzą niedolę, trochę rozpieszczoną, ale zawsze grzeczną. Posiada swój własny pokój, wybity jedwabną materją różowego koloru ze złotemi guzami. Oczywiście ma mnóstwo zabawek, gdyż w dzień jej imienin 21 kwietnia, corocznie, nietylko z całej Anglji, ale i ze wszystkich zamorskich kolonij angielskich przybywają podarki dla księżniczki. W tym dniu też przyjmuje defiladę żołnierzy na podworcu pałacowym, co robi z powagą i niesłychanym wdziękiem. Usposobienie ma pogodne, to też nie brak jej nigdy humoru. Nadzwyczaj żywa, lubi się bawić ze swemi dwoma psami, które są jej najdroższymi towarzyszami. Pozatem ma małego kucyka, na którym odbywa wycieczki.

Miewa też księżniczka nieraz zabawne pomysły. Zdarzyło się raz, że policjant kierujący na ulicy ruchem pojazdów, w pewnej chwili podniósł oczy do góry i spojrzał w okna, o których wiedział, że należą do pokoju księżniczki. Właśnie w jednem z nich zobaczył śliczną dziewczynkę, która mu dawała miłe znaki rączką. Policjant angielski, który słynie ze swej grze-

czności i uprzejmości, znalazł się nagle w wielkim kłopocie: ponieważ był właśnie w służbie, powinien był tylko obowiązku pilnować, a nie zajmować się niczem innem. Ale z drugiej strony jakże mógł okazać się tak nieuprzejmy, żeby nie odpowiedzieć na przyjazne pozdrowienie, tembardziej, gdy tu chodziło o małą księżniczkę. Podniósł więc na znak powitania rękę do góry. W tejże chwili wszystkie pojazdy mknące ulicą zastosowały się do znanego sobie znaku i przystanęły. Za chwilę powtórzyło się tosamo i odrazu na niesłychanie ruchliwej ulicy zrobił się zator i wielkie zamieszanie.

Policjant otrzymał od swoich władz surową naganę za nieumiejętne kierowanie ruchem. Wstawił się jednak za nim ojciec Elżbietki, książę Jorku, który zanosząc się od śmiechu, patrzył na kłopoty policjanta i dziecięce psoty swej córeczki.

# O Kubusiu Malinie i o boćku Kruszynie.

## Powiastka. *(Ciąg dalszy).* IV.

Na krańcach świata dobrze już szarzało,
Ostatnie gwiazdy słońce luzowało:
Godzina wstania dla boćków wybiła.
Mama jak zwykle pierwsza się zbudziła,
Za nią bocięta powoli wstawały.
A na ostatku nasz bociek zuchwały.
Przeciągał się, jeszcze nie całkiem wyspany,
Chmurny, skrzywiony i znów zapłakany.
Zataczał się, w głowie bowiem mu szumiało,
Nogi się trzęsły, serce dygotało.
Bracia go witają, on jeszcze się gniewa,
Nie mówi do nikogo, ciągle tylko ziewa.
Pamięta, że wczoraj gniewem się unosił,
Lecz mamy, ni braci wcale nie przeprosił.
Więc bez pożegnania wyruszyli w drogę.
Tylko matka jakby odczuwając trwogę,
Na odlotnem mocno synka uściskała:
„Bądź że mi tu grzeczny, Kruszyno ty mała."
Bociek głową kiwnął i coś tam zamruczał.
A że już porządnie i głód mu dokuczał,
Tak, że się prawie na nogach aż słaniał, —
Przysiadł się do żab i tak je pochłaniał,
Że ani jednej za chwilę nie stało.
Ale dla niego było to zamało.
„Wszak to tylko takie maleńkie śniadanie,
Zato sobie w obiad sprawię polowanie
Na zielone żabki, jak tu jedna była,
Żeby tylko mama wcześnie nie wróciła."
To mówiąc bociek podskoczył wesoło,
Zszedł na dach ostrożnie, i spojrzał wokoło.
Jasne go niebios wabiło sklepienie,
I słońce, co w rzece kąpało promienie,
Rozśpiewane ptactwo, co wyległo z lasu,
I „Bociu! Bociu!" — zwykły okrzyk dzieci.
Więc frunął, nie chcąc tracić więcej czasu.
Wtem czuje, że gdzieś niby w przepaść leci,
Potem, że ze snu ciężkiego się budzi...
Otwiera oczy: wokół pełno ludzi...
Podnoszą go z ziemi ostrożnie, powoli,
A tu coś nagle okrutnie zaboli.
Czyżby tak straszną odniósł teraz ranę?
Wreszcie zrozumiał: skrzydło ma złamane...
Zapłakał rzewnie, wrócić chciał do gniazda.
Lecz go na ręce wziął poczciwy gazda
I wniósł do chaty, kędy Kubuś leżał.
Chłopiec swym własnym oczom niedowierzał.
Nie bacząc tedy na swoje cierpienia.
Wziął się natychmiast do boćka leczenia.
Obmył mu ranę, maścią posmarował,
Kość złożył troskliwie i obandażował,
Ująwszy w deseczki, jakoby w dwie szyny,
I zagrzebał boćka w puszyste pierzyny.
Chciałby mu we wszystkiem porządnie do-
[godzić.
Lecz bociek jak gdyby pragnął się zagłodzić,
Nie kosztuje niczego, nawet i kołacza.
Domyślał się chłopiec, że bociek rozpacza
Że tęskni za gniazdem, może za żabkami,
Więc ująwszy ojca za szyję rękami,
Ucałował mocno i w końcu uprosił,
Że gospodarz dla boćka żabki z stawu nosił.
Dobrze się więc naszym inwalidom działo,
Nigdy im na niczem w chacie nie zbywało,
I gdy w progu stawał ukochany gazda,
Dwoje ptasząt radośnie wyzierało z gniazda

*(Ciąg dalszy nastąpi.*

# Zdrada ślepca.

OPOWIEŚĆ. Napisał Bronisław Mazowiecki

Rozdział V.

## Sąd wojenny.

Do głównej kwatery wodza armji nieprzyjacielskiej nadeszły jakieś niespodziewane wiadomości z dalszego pola boju, na skutek czego natychmiast zwinięto obóz i szybkim marszem przeniesiono się pod jedną z fortec.

Natomiast w parę dni później Piotruś i Pawełek, którzy po całych dniach chodzili teraz smutni i poważni, rozweselili się nagle radosnym widokiem wojsk narodowych, gdyż znowu tuż za zagrodą Górki na równinie, z której niedawno znikły namioty rosyjskie, obozowali teraz powstańcy polscy.

Mówiono, że w ich obozie odbywa się jakaś niezmiernie ważna narada, na którą umyślnie zjechało się tutaj kilku osiwiałych w boju wodzów dla zgodzenia się na dalszy plan prowadzenia wojny.

Gdy się rada wojenna skończyła, do jednego z dowódców zbliżył się oficer ordynansowy z raportem, że przybył do obozu z pobliskiego miasteczka inwalida, który pragnie poufnie pomówić ze swym dawnym wodzem w pilnej a ważnej sprawie.

— Major Tudela, powiadasz, dawaj mi go tutaj! Toż to mój dawny adjutant, weteran z poprzedniej wojny.

Po chwili dwaj dawni towarzysze broni szeptali coś z sobą tajemniczo na uboczu.

— I nie domyślasz się, kochany majorze, poco ten ślepiec chodził do nieprzyjacielskiego obozu? — pytał dowódca.

— Nie mogę odgadnąć, ale przecież musiała to być rzecz niesłychanie ważna, skoro o tem rozmawiał z samym wodzem. A potem, z jakiemi honorami wyprowadzali go Moskale! Gdybyś to widział, jenerale, musiałbyś, jak ja, nabrać przekonania, że Górka oddał im wielką przysługę.

— Ach to brzydka historja, majorze!

— I dla mnie to rzecz nieprzyjemna o coś podobnego obwiniać sąsiada, ale myślę: na bok względy osobiste wobec niebezpieczeństwa, jakie może przez zdradę ślepca grozi całej sprawie.

— A coś ty tam robił, majorze? *(C.d.n.)*

## SZARADA.

Każdy mi pewnie zechce udowodnić,
Że tam, gdzie jedno zajmuje swe miejsce,
Nie może drugie, a już temmniej trzecie.
A ja tymczasem jestem takie słówko,
Że choć oznaczam tylko jedno miasto,
Całkiem nieduże, bo raczej miasteczko,
To zmieszczę w sobie jeszcze dwa podobne.
Dużo by was to kosztowało trudu
Znaleść me imię i moich kompanów,
Więc wam pomogę: zna mnie każde dziecko,
Co się uczyło o Sobieskim królu.
Trzecie wraz z drugiem to górska mieścina,
Piękna i zdrowa u krasnych Hucułów.
Zaś drugie z pierwszem stacyjka nieduża
Już niedaleko Nowego Zagórza.

## ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI.

1. Jaga. 2. Warg. 3. Idea(wstecz). 4. Wiew. 5. Zwid. 6. Igła. 7. Alej. *Jadwiga.*